

3. Liceum Samobójców — pliszka

Po kilku pierwszych tygodniach w tej szkole nadchodzi pewien nieunikniony moment. Moment, w którym uświadamiasz sobie, po co tu naprawdę jesteś. Czy jesteś tu, bo faktycznie tu pasujesz? Czy jesteś, aby utwierdzić się w przekonaniu, że to ani trochę nie jest miejsce dla ciebie? A tak, to możliwe. Taka szkoła może być miejscem dla kogoś dobrym. Ludzie po próbach samobójczych dostrzegają, co tak naprawdę chcą sobie zrobić. Kiedy widzą ciało chłopaka, z którym dzień wcześniej grali w koszykówkę, zaczynają rozumieć, jak wygląda to wszystko z perspektywy drugiej osoby. Siniejąca skóra, suche usta, zapadnięte oczy. Trzeba przyznać, że przez pierwsze miesiące taki widok robi wrażenie. Potem zaczynasz się przyzwyczajać.

Piątek — najkrótsze lekcje. Po godzinie trzynastej praktycznie zostaje zaliczenie stołówki i droga do pokoju. Czemu zaliczenie, a nie po prostu obiad? Bo mało kto to je. Są przypadki, kiedy woźne próbują wepchnąć w suchą osóbkę przynajmniej gram jedzenia. Ale celowa anoreksja to też rodzaj samobójstwa. Okrutnego i powolnego. Sprawdzenie samego siebie, ile da się radę wytrzymać. W każdym razie na stołówkę trzeba przyjść. Zazwyczaj po prostu zgłaszam, że się pojawiłem, siadam w kącie i odrabiam lekcje. Czasem wsunę jakiegoś batona lub dwa. Normalny nastolatek, co nie? Ale mam radę dla każdego, kto ma podobną stołówkę do naszej. Jeśli już musisz to zjeść, to zjedz to jak najszybciej, zanim to zje ciebie.

Po odwaleniu dwunastu zadań o pierwiastkach od pani Gräffs wybiła prawie piętnasta. Stołówka opustoszała. Z drugiego końca sali było słycać tylko nalegania starszych kobiet i żalosne, ledwo słyszalne mruczenie: „, Niecee, puść... Zostaw, nie chcę”. Wychodziłem właśnie przez ogromne drzwi z zamglonymi szybami na ciemny już o tej porze korytarz.

— *Darreen!* — krzyknął ktoś za mną.

Odwrociłem się i zobaczyłem biegnącą w moją stronę wysoką brunetkę w o wiele za krótkich spodniach. Na skąpą białą bluzkę na ramiączkach miała zarzuconą powycieraną dżinsową kurtkę. Czerwone, oryginalne trampki, które widocznie obcierały jej kostki, sprawiały tej dziewczynie więcej dumy z ich noszenia niż bólu. To Cassidy Rousteen.

— *Cześć* — rzuciłem, nie chcąc wdawać się w głębszą dyskusję i odwróciłem się znów w stronę korytarza.

— *Zaczekaj! Jak tam obiad? Smakowały brukselki?* — zapytała z takim uśmiechem, jakby sama przyrządziła pieczoną gęś i była z siebie bardzo dumna.

— *Nie byłem głodny i darowałem sobie obiad.*

— *Chłopaku, wiesz, że trzeba jeść! Inaczej nasz organizm...*

Cassidy trudno było spławić. Była takim szkolnym psychologiem na własną rękę. Każdym się interesowała i każdemu chciała pomóc, ale jej nie miał, kto ofiarować pomocy, kiedy tego potrzebowała. Przez całe dzieciństwo była bita i zastraszana przez własnego ojca. Jej matka zmarła, kiedy Cassidy miała czternaście lat. To wtedy podobnie chciała się zabić, ale nie każdy w to wierzy. Fakt — stała w środku nocy oparta o balustradę mostu, ale to było jej miejsce. Miejsce, gdzie chodziła z mamą pogadać, wyzalić się. Miała trudno w życiu, ale w szkole nigdy nie widziałem jej w bandażach na nadgarstkach lub na szpitalnych noszach.

— *Tak, wiem. Stanie się wycieńczony i mózg źle będzie przyswajał wiedzę. Nie martw się, dostarczę ci dużo cukru* — powiedziałem, pokazując opakowania po batonach i wyrzucając je do kosza.

— *Oh Darren, gdyby więcej osób w tej szkole byłoby takich jak my, to ludzie wcale nie nazywaliby*

nas żywymi trupami — powiedziała, patrząc na mnie z lekkim uśmiechem.

— *Może...* — chciałem tym zakończyć tę rozmowę.

Z Cassidy czasami uczyłem się po lekcjach, ale w rozmowach psychologicznych nie była najlepsza. Nie miałem ochoty na żadną rozmowę. Po spartaczonym teście z angielskiego nie miałem ochoty na nic.

— *Badania wykazują, że środowisko, w jakim żyjemy, znacząco wpływa na...*

— *Nie obchodzi mnie, co wykazują badania Pani Psycholog Rousteen!* — krzyknąłem, gwałtownie skręcając w korytarz prowadzący do internatu chłopców.

Miałem już dość gadania o tym, jakim trzeba być i jacy jesteśmy. Nie odwróciłem się, tylko szedłem stałym tempem przed siebie. Wiedziałem, że za mną nie idzie. Słyszałem tylko swoje kroki, ale wiedziałem, że stoi na skrzyżowaniu głównego holu z podrzędnym korytarzem. Jest nieruchoma i patrzy, jak odchodzę. Myśli, co znów powiedziała nie tak, dlaczego nikt nie chce dać sobie pomóc, dlaczego każdy ją zawsze odrzuca. Z zatrwożoną miną i trzęsącą się wargą próbuję opanować mętlik w głowie. Wyobrażam sobie, jak wyjmuję notatki z kieszonki w kurtce i patrzy, czy się gdzieś pomyliła, mimo że nie miała gdzie, bo prawie nie dopuściłem jej do głosu, aby prawila swoje mądrości. Nie byłem jedyny, który tak ją potraktował. Ludzie często zbywają ją w tej szkole. Nikt nie chce słuchać, jaki powinien być i co powinien robić. A ona pragnie każdemu na siłę pomóc. Nie czułem, żebym potrzebował pomocy. Wtedy nie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

pliszka, dodano 23.01.2020 11:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.